

WIKTOR TOMASZ GRUDZIĘ ur. 1962; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Roznieść po Lublinie 400 egzemplarzy "Informatora"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	kolportaż, drukarze, bibuła, opozycja, drugi obieg, wolne słowo

Roznieść po Lublinie 400 egzemplarzy "Informatora"

Oprócz drukowania przez te 8 lat zajmowałem się jeszcze kolportażem. Nawet pochłaniał on więcej mojego czasu niż druk. "Informator" był drukowany u mnie w domu, ale ja nie byłem dopuszczany w ogóle do maszyny, żebym czego nie zepsuł. Bo to była chyba jedyna taka maszyna wtedy w Lublinie. Zatem Wiesio Ruchlicki z Emilem Wardą zajmowali się techniką. Po ich wpadce zrobiono jeszcze u mnie w domu trzy numery. Po ich aresztowaniu następuje era Jana Magierskiego i ludzi z Akademii Rolniczej, redakcji Krzysztofa Grudnia (mojego brata), Andrzeja Pleszczyńskiego, Wandy Baj, etc a drukiem zajmuje się Jan Magierski i Wojtek Guz i inni. Ja chyba jeszcze jakiś "Informator" im drukowałem, bo mam to odbite na jednej z moich desek kreślarskich. Czy może to nie moja deska? Może to Wieśka Ruchlickiego. "Informator" również był drukowy - jak była ta luka sprzętowa - na sitodruku. Potem jest u mnie przerwa i zostaje tylko pisanie matryc dla "Informatora". To jest jakoś od kwietnia do końca grudnia osiemdziesiątego drugiego roku. Potem z "Informatora" zostaje u mnie skrzynka kolportażu. Jak był "Informator" w nakładzie półtora tysiąca do trzech tysięcy, to 400 przychodziło do mnie na tak zwaną skrzynkę D2 . Zaczęła też przychodzić prasa z zewnątrz, jak Tygodnik Wojenny, Tygodnik Mazowsze, "Grot" świdnicki, "Solidarność" Nauczycielska, "Solidarność" Wiejska. Niektóre z tych czasopism to było to samo środowisko i te same możliwości techniczne, co przy "Informatorze". To znaczy, oni to po prostu robili. Nie wiem, czy redagowali, ale w każdym razie technicznie, to oni to wykonywali. Potem wchodzi miesięcznik "Informatora", potem to, co Guz robił, czyli Biblioteczka "Informatora".

Po tym, jak zostałem aresztowany i przeprowadzono rewizję u mnie w domu, skończyło się u mnie matrycowanie. W tym samym okresie cały czas zajmowałem się kolportażem. Dopiero w '82 poznałem Wieśka Haleya i tak naprawdę zaczęła się przygoda z drukiem, przy Gestetnerze. Cały czas jednak przede wszystkim zajmowałem się kolportażem "Informatora". Była to żmudna praca, dosyć niebezpieczna. Zajmowała masę czasu. Roznieść po Lublinie 400 egzemplarzy "Informatora", to naprawdę sporo biegania. Oczywiście nie biegałem sam. Miałem pomocników. I Tadzio Kosiński, i dziewczyny, jak Anka Rzepniewska, nieżyjąca moja żona Łucja Kwiatkowska, czy Majka Żytniak, tutaj z UMCS-u. Dopiero potem przyszedł rok osiemdziesiąty drugi i kontakt z Wieśkiem Haleym. Bardzo mi imponowała rola podziemnego drukarza. Poza tym rozumiałem wagę edukowania społeczeństwa. Trzeba było złamać monopol informacyjny władzy używając

wszelkich sposobów, działać jak najlepiej i jak najwięcej. Miałem spore możliwości, ponieważ posiadałem samochód, wspomnianego tarpana i dom w cichej dzielnicy. Co prawda na pierwszym piętrze mieszkał były kapitan UB, niejaki Cieślik. Potem jako kapitan, już na emeryturze będący. No ale się, stary dureń, nigdy nie zorientował. Skończyłem z kolportażem na dużą skalę dopiero w osiemdziesiątym siódmym roku, z dużą przyjemnością zresztą. Ponieważ już zrobiło się nieprzyjemnie. Przychodziły książki, więc trzeba było z nimi biegać. Zaczęły mnie denerwować rozliczenia, tym bardziej, że coraz więcej musiałem dokładać ze swojej kieszeni. Było coraz więcej ludzi i jak to przy pieniądzach bywa... Jak się pojawiły pieniądze, to i pojawiły się problemy z rozliczaniem się. I mnie to zawsze irytowało. Dlatego z przyjemnością dałem sobie spokój z kolportażem, gdy na początku osiemdziesiątego siódmego roku przyszedł offset. Jak już miałem w domu offset, to już tylko temu zajęciu się poświęciłem. Tym bardziej, że w tym okresie, nie chcąc mieć nic do czynienia z władzą, to utrzymywałem się z hodowli lisów. Prowadziliśmy fermę lisów razem z bratem, który został wyrzucony z Akademii Rolniczej za "Solidarność" i w ten sposób się utrzymywaliśmy. Także władza ludowa nie bardzo nawet miała nas jak zaczepić. Parę razy próbowali koło mnie chodzić, ale bezskutecznie.

Od '82 do '87 dom był sporadycznie wykorzystywany jako punkt do drukowania. Może koło dziesięciu razy. Oczywiście w skrytce ciągle leżał jakiś warsztat sitowy czy inne podobne rzeczy, ale nie byłem takim drukarzem, jak na przykład Wojtek Guz, który od początku do końca wlaź w to drukowanie i drukował cały czas. Czy jak Jan Magierski, który ciągle drukował i jeszcze był koordynatorem całej siatki "Informatora" Regionu Środkowowschodniego. A siatka ta liczyła co najmniej stu ludzi. On wszystko koordynował i wychodziło mu to znakomicie. Zbieranie funduszy, pieniędzy, rozliczanie. Szefem redakcji był Andrzej Leszczyński, który zajmował się też finansami. On tak purystycznie do tego podchodził, że na koniec działalności "Informatora" przekazał do Regionu trzy tysiące dolarów, które zresztą zostały natychmiast ukradzione z kasy Regionu.

Zatem w kwestii moich podziemnych zajęć, większość czasu to był kolportaż, poza tym akcje ulotkowe, manifestacje. Bo jak już ulotkowałem to miasto - rzucaliśmy te ulotki z kolegami - to poczuwałem się do moralnego obowiązku uczestnictwa w tych manifestacjach na , które wzywano ludzi. Uskuteczniłem obecność na dwudziestu sześciu manifestacjach. Mieliśmy jeszcze różne inne pomysły. Pamiętam jak to z Krzysiem, moim braciszkiem, i Jasiem Pleszczyńskim doszliśmy do wniosku, że trzeba wywiesić flagę "Solidarności" nad Lublinem. Chcieliśmy do tego użyć balonu meteorologicznego naładowanego wodorem z listewką i flagą "Solidarności". Najpierw próbowaliśmy wypuścić go z cmentarza na Lipowej. Oczywiście poplątał się nam w gałęziach, poleciał gdzieś i nikt nie zauważył. Po dwóch próbach! Jedna była na Górkach. Wszystko szło idealnie. Ściągnęliśmy pięknie, chcieliśmy umocować gdzieś w koronie drzewa, i niech sobie szukają. Ale żyłka była za słaba. Urwał się i poleciał.

W ten sposób staraliśmy się urozmaicać sobie życie, bo jednak ta praca w kolportażu czy przy drukowaniu była dosyć nudna i żmudna. Owszem, poznawałem się masę ciekawych ludzi. To na pewno. A takie wyczyny, jak z tym balonem, doprowadzały Służbę Bezpieczeństwa to do białej gorączki ku naszej uciechu. Oglądaliśmy w telewizji relacje, jak to złapano znowu drukarnię podziemną, iluś ludzi złamali na przesłuchaniach, że już teraz na pewno będą z linią partii, że już nie odstąpią, że ich jedynym marzeniem jest zapisać się do PRON-u. Oglądaliśmy to, mówiliśmy: „No to fajnie. Robimy dalej. Zobaczymy.” SB nie miała w Lublinie jakoś sukcesów, to trzeba przyznać.

Data i miejsce nagrania	2006-09-07, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"